

Jerzy Szczęsny

Szansa mimo wszystko

Palestra 27/3-4(303-304), 8-17

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Na zorganizowanej przez nas wystawie wspomnianych periodyków nasza „Palestra” na tle czasopism adwokackich innych, niektórych nawet bogatych krajów, wcale nie była kopciuszkiem, przeciwnie — wysuwała się na czoło zarówno co do treści jak i formy oraz rozmiarów publikacji. Dodać trzeba, że przez szereg lat wymienialiśmy między sobą czasopisma adwokackie do czasu, aż niepokoje w Polsce kontakty te przerwały.

Innymi słowy, chociaż niektóre postulaty zmian i uzupełnień tematyki „Palestry” są słuszne o tyle, o ile są one możliwe do wykonania, to jednak dotychczasowy charakter „Palestry” i jej profil tematyki powinny być nadal utrzymane. Mogą być one tylko udoskonalane i nieco zmodyfikowane, ale w żadnym razie nie w drodze celowego obniżenia poziomu czasopisma. Tego nie wybaczyłoby nam nie tylko obecne pokolenie adwokatów, ale może w jeszcze większym stopniu pokolenie przyszłe.

Jeżeli wytrwamy w tym przeświadczeniu i nie zdecydujemy się pójść na łatwiznę, to można sądzić, że na jubileusz 50-lecia „Palestry” (rok 2007!), kiedy z obecnego składu Komitetu Redakcyjnego raczej nikt już nie zostanie, nasi następcy będą przeglądać pożółkłe karty obecnej „Palestry” z takim samym zainteresowaniem i uwagą, z jaką my czytamy stare zeszyty „Palestry” sprzed 50 lat. I tak samo jak my, oceniać oni będą tych, którzy w „Palestrze” pisali, oraz tych, których publikacje były wyrazem ówczesnej polskiej adwokatury, jej zainteresowań, poziomu, ambicji i wysiłku wykazywanego w tak niełatwych czasach. I czynić to zapewne będą z takim samym wzruszeniem wskutek zadziwiającej wiecznej aktualności starych problemów adwokatury. I z taką samą zadumą nad szybko mijającym czasem.

SZANSA MIMO WSZYSTKO

Rozmowa z adw. drem Zdzisławem Czeszejko-Sochackim,
posłem na Sejm PRL

● Zacznę od zacytowania fragmentu przemówienia Pana Mecenas na poznańskim Zjeździe: „Wszelkie postulaty, wnioski i opinie adwokatury — zarówno w sprawach ogólnoprawnych jak i profesjonalnych — znalazły się poza sferą zainteresowań adresatów, wszelkie naciski o zajęcie stanowiska kwitowane były niechętnym milczeniem (...). Tym sposobem powstała przepaść między wielkimi siłami twórczymi tkwiącymi w adwokaturze, między jej gotowością do działania, a odległym od tego środowiska nadzorem ministerialnym. Tej przepaści nie był w stanie zasypać piasek gładkich słów (...)”. Jakie wnioski, postulaty i opinie adwokatury miał Pan — wtedy jako prezes NRA — na myśli?

— Były to zarówno kwestie dotyczące procedury karnej, a przede wszystkim urealnienia udziału adwokata w postępowaniu przygotowawczym, jak i zarzuty wobec polityki karnej, przez którą rozumiam i politykę karania, i przepisy prawa.

● Ta polityka była oceniana przez adwokatów bardzo krytycznie?

— Tak. Ocenialiśmy ją jako nadmiernie punitywną i nadmiernie sfiskalizowaną.

● Przdowaliśmy wtedy w Europie w liczbie więźniów i długości skazań.

— Właśnie. Postulaty dotyczyły również samego ustroju adwokatury. Przygotowaliśmy dwa projekty zmian ustawy o adwokaturze, mianowicie w latach 1972 i 1975. Projekty te nie zostały rozpatrzone, mimo że ten drugi projekt znalazł się

w rządowym programie legislacyjnym i miał być realizowany ok. 1976 r. Przykładów, w których adwokatura miała coś istotnego do powiedzenia w formie wniosków *de lege lata* i *de lege ferenda*, było zresztą więcej.

● *Czy zacytowane zdanie z Pańskiego przemówienia na Zjeździe w Poznaniu powtórzyłby Pan Mecenas dzisiaj?*

— W stosunku do tamtego okresu powtórzyłbym je na pewno.

● *A jeśli chodzi o sytuację obecną? Czy coś uległo zmianie?*

— Ustawa-Prawo o adwokaturze przyniosła daleko idące zmiany w sytuacji adwokatury. Obowiązująca dziś ustawa zapewnia bowiem prawo wypowiedzania się adwokatury w sprawach publicznych i odpowiadający temu obowiązek wysłuchiwania jej postulatów, wniosków i opinii. Ma ten obowiązek Rada Państwa, ma go — moim zdaniem — także minister sprawiedliwości, gdyż eliminując sformalizowany nadzór, jaki istniał poprzednio, nie można kwestionować zadań rządu w zakresie porządku prawnego i — odpowiadającego temu — wpływu na ochronę praw i wolności. Jest to w końcu bardzo istotny element polityki rządu. Rząd ma bowiem obowiązek wszystkimi legalnymi sposobami współdziałać w zabezpieczaniu praw i wolności obywatelskich.

● *Ten obowiązek rządu wpływania na ochronę praw i wolności może być jednak rozumiany opacznie. Może zająć np. taka sytuacja, że rząd, egzekwując owo „współdziałanie w zabezpieczaniu”, będzie wpływał na powściągnięcie tej obrony.*

— Dlatego właśnie muszą istnieć mechanizmy zabezpieczające i gwarantujące, że sprawa ochrony praw i wolności obywatelskiej nie będzie uzależniona od dobrej woli tej czy innej strony. Takie mechanizmy muszą być uruchomione w stosunku do adwokatury i w samej adwokaturze, muszą one eliminować wszelkie zahamowania należytej obrony praw i wolności obywatelskich. Chodzi mi tu o całkowitą eliminację obaw, że w następstwie rzetelnej obrony praw czy zajęcia stanowiska w sprawie publicznej spotkają adwokaturę czy poszczególnych adwokatów jakieś nieprzyjemności. Pierwszy lepszy przykład z przeszłości — to choćby sprawa Centralnego Funduszu Szkolenia Kadr Prawniczych. Kiedy adwokatura temu się przeciwstawiła, nastąpiło wobec niej szereg *sui generis* złośliwości i „represyjek”.

● *Chce Pan Mecenas powiedzieć, że adwokatura powinna być bardziej ofensywna?*

— Tak, ofensywna, jak również zabezpieczona instytucjonalnie przed możliwością powstania sytuacji, kiedy za korzystanie ze swoich praw mogłaby być w taki czy inny sposób ukarana. Dawniej minister sprawiedliwości dysponował niezmiernie szerokim zakresem uprawnień i uprawnienia te mogły być, a nierzadko nawet były nadużywane w stosunku do adwokatury. Przy czym, co należy podkreślić, wszystko było z formalnego punktu widzenia zrobione *lege artis*. Czy mógł minister sprawiedliwości rozwiązać zespół adwokacki? Mógł, choć przecież istniała cała pionowa struktura samorządu. Czy miał bezpośrednie kontakty z radami okręgowymi, na które oddziaływał w ramach swojej polityki kadrowej? Miał, choć odbywało się to znowu w poprzek samorządu, przez omijanie NRA. Przy czym podkreślam tu z całym naciskiem: sedno sprawy tkwiło nie w ambicjach, ale w mechanizmach. Tu w żadnym wypadku nie chodziło o kwestie personalne. Problem określonej osoby na określonym stanowisku, osoby, którą można oceniać pozytywnie lub krytycznie, absolutnie nie przesądza sprawy. Jest to problem drugorzędny. Podstawowym problemem są mechanizmy prawne.

● *Czyli wracamy do Marksa, który powiedział: „(...) nie wierze w ogóle, by osoby mogły stanowić gwarancję wobec ustaw, sądzę, że na odwrót — to ustawy muszą stanowić gwarancję wobec osób (...)”*

— Z pewnością zasadnicze znaczenie mają ustawowe gwarancje. Byłoby wręcz idealnie, gdyby doszły do tego i osobowe. Adwokatury jako środowiska — a może dokładniej jako instytucji, gdyż środowisko to kategoria socjologiczna, a chodzi tu o kategorię publicznoprawną — więc adwokatury jako instytucji nie można skazywać na koniunkturalizm. Na koniunkturalizm jej ziego czy dobrego bytu.

● *Czy sądzi Pan Mecenas, że dziś pod rządami nowego prawa adwokatura nie jest skazana na ten koniunkturalizm?*

— Moim zdaniem nie jest skazana. Choć oczywiście nie można wykluczyć pewnej patologii. Ta patologia może zawsze dochodzić do głosu. Chodzi jednak o proporcje, a więc o to, czy patologia jest marginesem w stosunku do sytuacji prawidłowej. Sięgając pamięcią wstecz, muszę ocenić polityczną sytuację adwokatury pozytywnie. Stosunek adwokatury ze strony czynnika politycznego był dobry. Wszystkie wydziały administracyjne, od KC i dalej przez komitety wojewódzkie, wykazywały w naszych sprawach maksimum dobrej woli i staranności. Żywe i życzliwe zainteresowanie sprawami adwokatury wykazywały wszystkie instancje Stronnictwa Demokratycznego. Podobnie można określić stosunek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego do naszych problemów. Natomiast nigdy nie mogły one zakwestionować jednego: prawa ingerencji administracji państwowej, co wynikało z przepisów obowiązującej wówczas ustawy o adwokaturze.

● *Czy te przepisy, które utrudniały realizację powołania adwokatury, ograniczały jej publiczną rolę, wyznaczały niejako jej bierność i zamknięcie się w kręgu spraw prywatnozawodowych, utraciły obecnie moc?*

— W moim przekonaniu — tak. Mamy dziś do czynienia z sytuacją jakościowo zupełnie inną. Zmiany są zasadnicze. Proszę przeczytać dokładnie do końca przepis art. 1 nowego prawa o adwokaturze, według którego adwokatura powołana jest nie tylko do udzielania pomocy prawnej, ale również do współdziałania w ochronie praw i wolności obywatelskich oraz do współdziałania w kształtowaniu i stosowaniu prawa. To jest zupełnie nowa sytuacja.

● *Nowa sytuacja czy nowy przepis? Istnieją obawy — tak to wynika z moich kontaktów — że panuje dość powszechne, niestety, przekonanie iż przepis ten może pozostać na papierze. Co robić, by tak się nie stało?*

— Moim zdaniem należy zacząć od samej adwokatury. Musi ona wykazywać więcej aktywności, ofensywności.

● *Co to znaczy?*

— Jeżeli chcemy wpływać na kształtowanie prawa, musimy wykazać nie tylko więcej gotowości do opiniowania zgłoszonych projektów ustaw, ale wręcz inspirować określone inicjatywy ustawodawcze, konsekwentnie postulować zmiany w prawie. Adwokatura ma wiele doświadczeń płynących z praktyki działania prawa. Są one jednostkowe, ale zsumowane i uogólnione dają w efekcie obraz pewnej całości. Przecież jedną z podstawowych idei Ośrodka Badawczego Adwokatury, który założyliśmy na początku lat siedemdziesiątych, było właśnie stworzenie środka do tego rodzaju badań i analiz prawnych, które pozwalałyby na dojrzałe i konkretne propozycje zmian prawa. Jeżeli adwokatura chce być liczącym się partnerem, musi egzystować w życiu publicznym jako instytucja z liczącym się kapitałem. Biedni się nie liczą. Jeśli nasz szerszy udział w życiu publicznym będziemy chcieli oprzeć na naszych indywidualnych intuicjach czy narzekaniach, to trzeba pamiętać, że takich kwerulantów w Polsce będzie jeśli nie miliony, to setki tysięcy. Czyli adwokatura, domagając się szerszego udziału w życiu publicznym, musi być uzbrojona w rzeczową, wręcz naukową aparaturę, przy pomocy której zanalizuje rzeczywistość i zgłosi wnioski o dokonanie konkretnych korektur.

● *To wymaga od adwokata patrzenia na indywidualne rozstrzygnięcia, w których uczestniczy, przez pryzmat spraw ogólniejszych. Może to być postulatem heroizmu na co dzień.*

— Moją ideą jako prezesa NRA było, aby adwokat, nie zaniedbując indywidualnej ochrony praw obywateli i czyniąc to z pełnym zaangażowaniem, nie zamykał się w czterech ścianach sali sądowej. A więc żeby jego niezadowolenie z określonego rozstrzygnięcia, określonej praktyki czy wręcz określonego przepisu prawa było impulsem do postulowania zmiany niekorzystnych społecznie przepisów czy praktyki. Jeżeli tego rodzaju doświadczenia członków palestry zespolicimy, to będziemy mogli wykorzystać je do sensownej diagnozy i sensownych propozycji. Przykład: mówimy powszechnie w adwokaturze o nadmiernej punitivności naszej polityki karnej. Jest to teza, której przeciwnicy przeciwstawiają swoje badania, z których ma wynikać jej błędność. Przeciwstawmy więc takim rozumowaniom czy twierdzeniom argumenty płynące z naszych doświadczeń, z ich zbiorczej analizy i naukowej oceny. I zobrazujmy naszą tezę w taki sposób, aby polemika z nią musiała być twórcza dla rozwoju prawa i praktyki.

● *Powołując m.in. przykłady z komparatystyki?*

— No, chociażby. Dajmy pewien obraz praktyki, obraz nie do zakwestionowania. Taki obraz, który będzie społecznym spojrzeniem na funkcjonowanie tej ochrony. Zgodnie z art. 1 nowego prawa o adwokaturze chcemy mieć wpływ na politykę prawa, na jego kształtowanie i stosowanie. Jeżeli więc kiedyś stworzyliśmy OBA — choć nie brakło wtedy głosów, że jest to kwiatek do kożucha — i jeżeli chcemy widzieć adwokaturę jako mechanizm prawnoochronny, jako instytucję ochrony prawnej o kapitalnym znaczeniu społecznym, to musimy wykorzystać tkwiące w adwokaturze możliwości twórcze, w tym także OBA, do prac analitycznych i diagnostycznych w zakresie *de lege lata* i *de lege ferenda*.

● *Zwłaszcza, że obecnie adwokatura ma stać na straży praw i wolności obywatelskich!*

— Na straży — to złe słowo. Nie lubię go, bo zbyt często się na nie powoływano. I prokuratura była strażnikiem, i inne instytucje, a tymczasem za dużo było tych pilnujących, a za mało realizujących. Wracam do OBA, dysponującego na różnych polach dobrym kapitałem doświadczeń, wartościowym, choć liczebnie skromnym zespołem działaczy, nie zawsze, niestety, docenianym przez środowisko. Otóż warto m.zd. pomyśleć o nowym wykorzystaniu tej instytucji, zwłaszcza że NRA, uwolniona obecnie od drobiazgowych zadań i czynności, może się stać organem strategicznym, programującym aktywne działania adwokatury w ochronie praw i wolności. Przy czym punktem wyjścia musi tu być całościowa ocena stanu aktualnego.

● *Ocena ta będzie dokonywana z punktu widzenia innego niż państwowy. Będzie to ocena niejako od strony społecznej.*

— Tak. Z tym jednak uzupełnieniem, że chciałbym tu uniknąć pewnego uproszczenia. Mówiąc „strona państwowa” i „strona społeczna” używam tych kategorii bez preferencji którejkolwiek z nich. Uważam, że obie te strony muszą się nawzajem uzupełniać. Jedną musi korygować druga.

● *Ale one muszą istnieć. Nie może istnieć tylko jedna z nich bądź obie, ale z monopolem na racje wyłącznie jednej.*

— Oczywiście! Bo co tu dużo mówić czy ukrywać: urzędnik państwowy, nawet najlepszy i najodważniejszy, zawsze pozostanie w służbowej zależności: z jednej strony z naturalną skłonnością do racjonalizacji decyzji podjętych w imieniu państwa, a z drugiej — z pewną cechą apologii decyzji, przepisów, instytucji i struktur,

w ramach których działa. Natomiast adwokat jest w tym sensie organizacyjnie niezależny. Stąd, moim zdaniem, adwokat ma nie tylko prawo widzieć szerzej, niż mu na to pozwala ograniczona ścianami przestrzeń sali sądowej. On ma taki obowiązek! Art. 1 nie może być bowiem pojmowany jednostronnie. Stanowi on prawo dla adwokatury, ale jednocześnie stanowi jej ważny obowiązek. Musimy więc dla realizacji tego przepisu wykarzcować dość szeroko, niestety, funkcjonujące przeświadczenie i postawę pewnego partykularyzmu i izolacjonizmu adwokatury. Mała stabilizacja byłaby dla adwokatury samobójstwem. Ideał spokojnej, dobrze zorganizowanej i nieźle opłacanej praktyki byłby ideałem szkodliwym. Taki ideał skonsumentowałby adwokatów jako jedynie tradycyjny dodatek do wymiaru sprawiedliwości.

● Taki „współczynnik” tego wymiaru, w którym to statusie — nie oszukujmy się — wielu było w minionych dziesięcioleciach wręcz zainteresowanych.

— Adwokatura będzie wtedy się liczyć, kiedy będzie miała coś do powiedzenia.

● Wie Pan, ja sądzę, że ona już ma. Problem polega tylko na tym, żeby chciała i mogła to powiedzieć oraz żeby coś z tego wynikało. Powszechne niezadowolenie budzi polityka karna czy pozorny udział obrońcy w postępowaniu przygotowawczym, by zostać przy przykładach, o których już była wyżej mowa. I co? I nic. Ciągłe argumenty w tych sprawach odbijają się jak piłki od muru niezrozumienia, by nie powiedzieć niechęci i zniecierpliwienia. Ale zostawmy może te dwa kardynalne niejako przykłady braku skuteczności opinii, nie tylko zresztą adwokatury, bo i nauki prawa również. Jak, wypełniając dyspozycję art. 1, dochodzić do communis opinio będącej preparacją adwokackiej inicjatywy w szeregu innych spraw? Jakie widzi Pan Mecenas metodologiczno-techniczne możliwości formułowania wniosków palestry i zgłaszania ich przy pomocy samorządu? Nowa ustawa nakłada bowiem taki obowiązek na samorząd w art. 3 ust. 1. Przepis ten stanowi, że zadaniem samorządu jest tworzenie warunków do wykonywania ustawowych zadań adwokatury, a jednym z takich zadań jest realizacja dyspozycji art. 1. Jakże tu mówiąc trywialnie, pomysły techniczne mogą wchodzić w rachubę?

— Widziałbym to w dwóch płaszczyznach. Pierwsza to organizowanie badań na określone tematy...

● Czy adwokatura jest w stanie przeprowadzać takie badania?

— My już robiliśmy takie badania w OBA. Niektóre były prowadzone przy współdziałaniu instytucji naukowych. Oczywiście nie chodzi tu o uwikłanie się w prace badawcze na miarę instytutu wyłącznie do tego powołanego. Istnieje jednak możliwość współdziałania w badaniach czy sugerowaniu podjęcia tematów, jak to miało również miejsce np. z Instytutem Badania Przystępczości. Druga płaszczyzna — to analiza sygnałów napływających od adwokatów. Tu należałoby zinstytucjonalizować „skrzynkę” tematów w poszczególnych radach okręgowych. Adwokat niezadowolony z konkretnego rozstrzygnięcia sygnalizowałby w krótkiej formie kazusy będące, jego zdaniem, anomaliami. Tego rodzaju sygnały byłyby analizowane przez rady okręgowe pod kątem tego, czy zgłoszony wypadek jest incydentalny, czy też nosi już znamię zjawiska powtarzalnego. W tej drugiej sytuacji naturalną kolejną rzeczą byłoby przekazanie zbiorczego wniosku do NRA, a ta w trybie art. 13 ustawy przekazywałaby go Radzie Państwa. Po drodze zaś, jeśli uzna się to za niezbędne, można by zasugerować analizę takich powtarzalnych zjawisk instytutem uniwersyteckim, z którymi mamy dobre kontakty.

● Do tego jednak, aby taki modelowy tryb postępowania przebiegał sprawnie i możliwie szybko, potrzebni są ludzie.

— I takich ludzi mamy. W każdej izbie jest kilku czy kilkunastu kolegów będą-

cych pasjonatami zawodu rozumianego w kategoriach publicznych, ludzi, którzy nie mają inklinacji do zamykania się wyłącznie w czterech ścianach sali sądowej. I takim właśnie ludziom należałoby poświęcić najwięcej uwagi. Przy czym nie trzeba wcale, żeby ich było wielu, by podobne inicjatywy już powstały i przyobiekły się w wymierny swymi skutkami kształt. Oczywiście, że Askanasów, Bayerów czy Łyczewików nie spotyka się w adwokaturze na każdym kroku, ale mimo wszystko jest takich ludzi, jakich mam na myśli, więcej, niż sądzimy. A właśnie tacy, którzy wrażliwość swoją usiłują przekuć na inicjatywy pozytywne z publicznego punktu widzenia, tacy niespokojnie poszukujący prób przekazania swoich doświadczeń, są — nie waham się użyć tego słowa — solą adwokatury pojmowanej jako służba publiczna.

● *Do tej pory byłbym skłonny podzielać entuzjazm Pana Mecenasa zarówno w stosunku do nowego statutu palestry, jak i co do tego, że adwokatura jest w stanie sprostać nowej roli. Jednakże w tym miejscu nie mogę się oprzeć obawie przed pewnym pesymizmem. Założmy bowiem, że mamy zorganizowane owe „skrzynki” w radach okręgowych, że przeprowadzono potem badania, że w końcu NRA przygotowała rzetelny, obudowany ekspertyzami wniosek o zaniechanie bądź wdrożenie w życie określonych postulatów dotyczących prawa, i że poza tym stanowisko adwokatury jest w danej sprawie zbieżne ze stanowiskiem opinii publicznej. I wówczas — przechodzę tu do praktyki parlamentarnej Pana Mecenasa dobrze Mu znanej — wniosek ten spotyka podobny los jak niedawne postulaty i wnioski i ekspertyzy dotyczące ustawy o związkach zawodowych czy ustawy o pasożytach. W tym drugim wypadku, jak Pan zapewne pamięta z wielu krytycznych opinii — a były to opinie PAN, ZPP, Episkopatu, Rady Społeczno-Gospodarczej i innych poważnych instytucji — żadna nie została wzięta pod uwagę. Innymi słowy, cała ta praca poszła na marne. Co więc wtedy, gdy tzw. konsultacja okaże się pozorem, fasadą, mało znaczącym ozdobnikiem na użytek propagandowego efektu?*

— Widzi pan, zawód adwokata, który wykonuję już 30 lat, wytworzył we mnie przekonanie i ukształtował postawę, że nie ma beznadziejnych spraw. Przystępuję do każdej z nich z przeświadczeniem, że mogę być pożyteczny i że w każdej mogę coś zrobić. Gdybym nie miał tego przekonania, przestałbym być adwokatem, gdyż musiałbym założyć, iż istnieją sytuacje, w których mogę nie być przydatny. Im trudniejsza sprawa, im mniejsze pole do manewru, tym bardziej mnie ona mobilizuje, tym bardziej chcę pokazać, że jestem w stanie coś zdziałać.

● *To bardzo ładnie powiedziane.*

— Nie chodzi mi tu wcale o epatowanie ładnym sformułowaniem, ale chcę przenieść to, co powiedziałem, na pole działalności społecznej. Nie można nikomu zagwarantować, również adwokaturze, że jej wysiłki będą pozostawały w odpowiedniej proporcji do efektów. Takich gwarancji nie będzie. Są bowiem nierealne. Natomiast nie ma w życiu społecznym takiej sytuacji, w której drażąca woda nie wyłobowiąży kamienia. Dlatego, wręcz twierdzą, że nawet te badania, wnioski i opinie, które napłynęły do komisji sejmowej podczas dyskusji nad projektem ustawy o pasożytnictwie, na pewno wywarły wpływ na finalną treść ustawy. I o tym, jako przysłuchujący się obradom komisji dziennikarz, dobrze pan wie. Te wszystkie wnioski i opinie miały wpływ, by tak rzec, ostrzegawczy dla wielu ludzi i środowisk. Z tym jednak zastrzeżeniem, że jeżeli nie odniosły one ostatecznego efektu postulowanego przez autorów, to nie oznacza to wcale, że nie odegrały ważnej roli dziś i że jutro nie będą się poważnie liczyć.

● *Ten pesymizm, o którym wyżej wspomniałem, ma również drugie oblicze. Nieufność do samorządu adwokackiego i adwokatury ma swoją długą tradycję*

w PRL, że wspomnę choćby o ustawie z 1950 r. czy też o pochodzącej z tych lat praktyce, kiedy to adwokat, aby występować przed sądem wojewódzkim, musiał się podobać ministrowi sprawiedliwości, który udzielał mu na to zezwoleń. Dziś można mówić o tym już głośno, że były takie okresy w naszych niedawnych dziejach, kiedy adwokatów wręcz niechętnie tolerowano. Przecież osiem Zjazdów Partii wypowiadało się w swoich dokumentach na temat uczestników wymiaru sprawiedliwości i żaden z nich nawet nie napomknął o adwokataturze jako o jednym z nich. Dopiero wzmiankę taką uczynił IX Zjazd Nadzwyczajny. Rodzi to więc pytanie dotyczące formy i treści przewodniej roli Partii w stosunku do adwokatów w obecnych warunkach. Rolę utrwaloną w Konstytucji, choć nigdzie dokładnie nie określono. Jak ona się ma do samorządu w ogóle, a adwokackiego w szczególności?

— Po pierwsze, powiedział pan „dopiero” w tezach na IX Zjazd. Ja bym tu powiedział, że „aż”. Po prostu dlatego, że jest to również pewnym symbolem przemian społecznych i pewnej hierarchizacji wartości humanistycznych. Myślę, że tak daleko idące uogólnienia, jakie stanowią zawsze tezy na Zjazd, dowodzą rzetelnego stosunku do rzeczywistości. To nieprzypadkowo adwokatatura została wymieniona w tych tezach. Był to rezultat działalności samej adwokatatury i jej samorządu oraz działaczy partyjnych w adwokataturze, a także rezultat oceny, w jakim stopniu adwokatatura jest naprawdę niezbędnym czynnikiem, czynnikiem niefasadowym i nieodświątynnym, do kształtowania prawidłowych stosunków społecznych. Na ten krótki zapis w tezach złożył się ogromny proces społeczny. I to jest, w moim przekonaniu, bardzo obiecujące zjawisko, bo po to, aby zapisać pewną tezę, musiała przedtem istnieć...

● ... *trzydziestoparoletnia praktyka niechęci do adwokatatury i jej samorządu?*

— I tak, i nie. Przypomnijmy sobie ustawę z roku 1950. Regulowała ona status adwokatatury niekorzystnie i dla samorządu, i dla samego wymiaru sprawiedliwości, a przez to również dla ochrony prawnej. Już jednak w czasach popaździernikowych, a więc w latach 1956 i 1958, mieliśmy nowelę do tej ustawy. Żywot tych nowel nie był długi, ale był to już symptom, że trwałość zmian, ich głębokość musi uwzględniać także stosunek do adwokatatury, jako integralnego elementu wymiaru sprawiedliwości. Właśnie wtedy dopuszczono możliwość zwoływania Zjazdu adwokatatury. Był to jedyny Zjazd, jaki miał miejsce w PRL (nie licząc oczywiście poznańskiego). Po drugie: nie lekceważmy doświadczeń ewolucyjnych. W Polsce — co wypada przypomnieć — adwokatatura nie miała dobrej passy w sensie normatywnym, nawet w okresie międzywojennym. Spójrzmy na wszystkie akty prawne regulujące status adwokatatury, poczynając od dekretu Naczelnika Państwa — poprzez obydwa międzywojenne prawa o adwokataturze — a kończąc na roku 1938. Pomijam kwestię odpłatności obron z urzędu, nie załatwioną w całym okresie międzywojennym, kwestię, którą udało się wreszcie załatwić w nowej ustawie. Jestem głęboko przekonany, że obecnie wchodzimy w okres, w którym ustalamy pewne rozwiązania instytucjonalne, trwałe, a zatem nie skazujemy się na to, że stosunek do adwokatatury będzie takim, jakimi będą minister sprawiedliwości, członkowie Rady Państwa czy przedstawiciele instancji partyjnych, natomiast będą istniały określone instytucjonalne gwarancje. A tym lepiej, im lepsze będą stosunki personalne. Następna sprawa to przewodnia rola partii w adwokataturze. Odwołam się tu do swoich doświadczeń z lat siedemdziesiątych. Są to doświadczenia pozytywne. Wówczas — a mogę tu operować konkretnymi przykładami — kiedy pojawiały się próby narzucania pewnych kandydatur, upór i konsekwencja w przeciwstawianiu się tego rodzaju zabiegom powodowały zaniechanie forsowania i realizacji takich zamysłów. Zna pan zresztą środowisko łódzkie, wie pan zatem, że na terenie tej Izby, nawet

w ramach okaleczonej ordynacji wyborczej, odbywały się prawdziwe walki wyborcze, ścierały się koncepcje. Oczywiście rozmaicie można interpretować wynik tych walk, ale fakt pozostaje faktem. Myślę więc, że zwłaszcza dzisiaj nie ma co mitologizować wpływu partii politycznych na adwokaturę. Niezależnie bowiem od ogólnospołecznych prawidłowości rozwojowych, w tym i roli partii w życiu publicznym, w adwokaturze będzie to sprawa autorytetu adwokatów-członków partii w środowisku i rozumienia procesu przemian. Wpływ ten będzie więc zależny również od dojrzałości samej adwokatury. I oczywiście — od konsekwencji i stanowczości, z jaką będzie ona obstawała przy korzystnych propozycjach dla porządku prawnego i jego ochrony.

● *Powiedział Pan Mecenas kiedyś, że samorząd nie jest nagrodą za dobre sprawowanie. Trudno się z tym nie zgodzić. Adwokatatura w ogóle to adwokatatura samorządna. Bo jeżeli adwokaturne odebrać czy choćby skutecznie skępować samorząd, to jej byt publiczny będzie bytem pozornym, będzie kosztowną dla klienta dekoracją sali sądowej. Tu nikt pod tym względem nie może mieć wątpliwości. Ale czy dzisiaj poglądy, przeciw którym wymierzone było to Pańskie sformułowanie, nie egzystują nadal? Mówiąc ogólniej, czy pewne kwantum demokratyzacji nie jest nadal nagrodą za potulność i przytakiwanie?*

— Boję się tego rodzaju motywacji i odnoszę się do nich krytycznie. Demokratyzacja życia publicznego, jeśli ma być demokratyzacją rzeczywistą, nie może się odbywać na zasadach systemu nagród i kar. Ona musi być szkołą politycznego myślenia opartą nie na koniunkturalnych przesłankach, lecz wyłącznie na trwałych podstawach autentycznego partnerstwa. Znaczy to w wypadku adwokatury, że jeżeli ma ona być traktowana jako samorządna zbiorowość, to za tym założeniem muszą iść prawa i obowiązki dwustronne. A zatem z punktu widzenia władzy musi istnieć świadomość tego, że czasami adwokatatura będzie „uciążliwa” w lansowaniu pewnych koncepcji i rozwiązań, ale z drugiej strony władza musi docenić, że jest to właśnie wyrazem partnerskiego stosunku w poszukiwaniu i tworzeniu rozwiązań najlepszych, najkorzystniejszych. Dlatego nic tu nie ma do rzeczy nagroda czy kara, bo interes musi być wspólny, a jest nim sprawiedliwe prawo i praworzędność. Te zaś fundamentalne wartości społeczne mogą być osiągnięte i realizowane przy pomocy autentycznego partnerstwa. Adwokatatura nie może się czuć „ciałem obcym”, które od czasu do czasu ma być uszczęśliwione zapytaniem, co sądzi o określonym akcie prawnym czy o określonej praktyce. Musi ona być zobowiązana mocą konkretnego, ustawowego przepisu do wypowiedzania się zarówno wtedy, kiedy jest pytana o zdanie, jak i wtedy, kiedy nie czeka się na jej opinie. Musi tu istnieć precyzyjny mechanizm niezależny od czyichś kaprysów czy dobrej woli. Leży to bowiem w najgłębiej pojętym interesie społeczeństwa.

● *Taka była chyba ratio legis nowej ustawy?*

— Bez wątplenia. Dlatego tego rodzaju rozważania, czy ustawa jest lepsza, czy też gorsza dla adwokatury, uważam wręcz za drugorzędne. Pierwsze pytanie, jakie należy rozstrzygnąć, dotyczy tego, czy nowa ustawa jest osiągnięciem dla społeczeństwa i czy może wzmocnić praworzędność w państwie. Osobiście uważam, że ta ustawa może być nie tylko ogromnym osiągnięciem dla adwokatury, bo ta w końcu jest tylko drobną częścią społeczeństwa, ale może się też stać — w miarę dokładnego wypełniania jej publiczną praktyką — ogromnym osiągnięciem społeczeństwa jako całości. Jeśli oczywiście zrozumiemy, jakie możliwości daje ustawa i jeśli będziemy z tych możliwości szeroko korzystać. Dlatego też, nie udzielając żadnej recepty, obecne deliberacje nad ustawą powinny dotyczyć w moim najgłębszym przekonaniu, nie tego, czegośmy w ustawie nie osiągnęli, ale tego, co

można przy jej pomocy zrobić teraz, już. A po pewnym czasie... przecież nic nie jest wieczne! Do szeregu nie uwzględnionych w Sejmie propozycji będzie można powrócić. Praktyka musi utrwalić grunt do ewentualnych przyszłych zmian, tak jak polityczna praktyka utrwaliła grunt do stwierdzeń i wniosków w tezach na IX Zjazd.

● *Oby tylko ta analogia nie dotyczyła czasu, jaki musiał upłynąć do zwołania IX Zjazdu. Mam pytanie dotyczące najbliższej przyszłości. Jakie problemy de lege ferenda uważa Pan Mecenas za najistotniejsze, do których samorząd adwokatury powinien się ustosunkować najrychlej? Zbliża się Zjazd Adwokatury, na którym z pewnością trzeba będzie, choćby ramowo, ustalić hierarchię potrzeb w tym zakresie.*

— Uwzględniając doświadczenia mojej praktyki parlamentarnej, pozwolę sobie sformułować generalny postulat dotyczący tworzenia prawa w ogóle. Otóż należałoby wyrazić życzenie, aby tworzenie prawa odbywało się w sposób najbardziej racjonalny, mniej emocjonalny, bardziej zasadniczy, mniej partykularny, fragmentaryczny i bardziej trwały niż doraźny. Ten zestaw wymagań uważam za fundamentalny, gdyż dotyczy on z jednej strony świadomości i kultury prawnej społeczeństwa, a z drugiej tworzenia się stabilnej wykładni prawa. Chciałbym mieć przeświadczenie, że podobnie jak w obecnym prawie pulsują jeszcze ze znakomitymi efektami instytucje prawa rzymskiego, tak samo nasze współczesne rozwiązania będą miały trwały żywot. To uwaga ogólna. Przechodząc zaś do konkretów, warto się zastanowić co w sferze prawa karnego kwalifikujemy jako negatywy zarówno w sensie instytucji prawnych jak i bieżącej praktyki. Przede wszystkim trzeba na nowo przemyśleć model systemu kar w prawie polskim. Czym jest obecnie kara pozbawienia wolności i czym powinna być? Chodzi o to, aby wielkość populacji więziennej nie była wynikiem doraźnych odczuć, lecz by istniała w tym względzie stabilność kryteriów karania. Po drugie — grzywna. Nie może ona być karą przygniatającą (nie chciałbym użyć określenia: niszczącą człowieka), ale karą nadającą się do zniesienia przez skazanego. Zbyt bowiem często grzywna jest karą przekraczającą możliwości finansowe jej ponoszenia. Doświadczenia adwokackie są tu niezwykle bogate i reprezentatywne. Widziałbym tu więc potrzebę zbiorczego ich omówienia np. w raporcie czy memoriale problemowym. Następną grupę tematów widziałbym w obszarze samorządowym. Chodzi o wdrożenie i okrzepnięcie tego samorządu. Jest to sprawa mająca znaczenie nie tylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne. Adwokatura, która będzie umiała mądrze sama się rządzić, będzie adwokaturą odgrywającą ważną rolę. Adwokatura, która tej szansy nie wykorzysta, będzie adwokaturą za słabą na to, aby odpowiednio...

● *... forsować swoje postulaty dotyczące prawa.*

— Nie. Nie swoje. Chodzi o postulaty, których realizację adwokatura uznaje za społecznie potrzebną i które są takimi w rzeczywistości.

● *Czy jako poseł widzi Pan Mecenas możliwość występowania organów samorządu z umotywowanymi wnioskami ustawodawczymi bezpośrednio do posłów w celu spowodowania ich inicjatywy ustawodawczej?*

— Myślę, że gdyby takie wnioski były składane komisjom sejmowym, to byłoby to efektywniejsze. Jeśli zaś chodzi o opinie o gotowych już projektach, sądzę, że byłoby to wręcz powinnością samorządu, przyjmowaną przez komisje sejmowe z wdzięcznością jako element uspołecznienia procesu tworzenia prawa.

● *I ostatnia sprawa. W' memoriale prawniczego środowiska naukowego z października 1980 roku znalazł się postulat — przejęty później przez Zjazd Adwokatów — dotyczący zbadania, czy polskie ustawodawstwo, zwłaszcza karne, pozostaje*

w zgodności z zasadami wyrażonymi w Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka, a także w Regulach Minimalnych ONZ. Czy zdaniem Pana ten postulat jest nadal aktualny, a jeśli tak, to czy adwokatura w trybie art. 1 ustawy nie powinna z nim wystąpić.

— Nic nie stoi na przeszkodzie, aby tego rodzaju badania prowadzić. Jestem jednak zdania, że nie mogą one mieć charakteru wyłącznie doraźnego. Ten rodzaj analiz musi być prowadzony stale i nie traktowany jako wynik ciśnienia określonej sytuacji; uważam, że powinny one wejść do stałej praktyki. Podkreślam to, gdyż boję się wszelkiej doraźności, która najczęściej powoduje zamieranie po jakimś czasie trafnych i pożytecznych inicjatyw. Dlatego, powtarzam, takie analizy powinny być prowadzone stale, powinny być normalną praktyką, niejako nawykiem. Wtedy analiza taka zyska wagę mechanizmu korygującego, mechanizmu już nie *stricte* prawnego, lecz społecznego. Tak rozumiałem ten postulat zgłoszony na poznańskim Zjeździe, Zjeździe, który oceniam pozytywnie. Więcej nawet, mogę udowodnić, że wiele spraw czy dezyderatów tam wypowiedzianych zostało przyjętych do realizacji przez różne czynniki i instytucje. A że był pewien margines skrajności? Cóż, trzeba go traktować jako rzecz naturalną, jako wynik również określonego czasu i warunków. A postulatów tam zgłoszonych nie trzeba traktować jako czegoś niepokojącego.

● Czy też obrażać się na ich autorów. Dziękuję Panu Mecenasowi za rozmowę.

Rozmawiał Jerzy Szczęsny

JULIUSZ LESZCZYŃSKI

NOWE PRAWO O ADWOKATURZE (Uwagi na temat wybranych zagadnień)

Sejm PRL uchwalił ustawę z dnia 26.V.1982 r. — Prawo o adwokaturze. Była to ustawa od dawna oczekiwana przez środowisko adwokackie, obowiązująca bowiem poprzednio ustawa z 1963 r. nie tylko zdezaktualizowała się w dużej mierze, ale zawierała również przepisy nie odpowiadające zadaniom i celom adwokatury, a nawet i takie przepisy, które dyskryminowały przedstawicieli zawodu. Były to w szczególności art. 70 ustawy z dn. 19.XII.1963 r. o ustroju adwokatury (Dz. U. Nr 57, poz. 309 z późniejszą zmianą), polegający na zakazie wykonywania zawodu adwokata m.in. przez pracowników naukowych, oraz art. 96 tej ustawy, polegający na obligatoryjnym pozbawianiu prawa wykonywania zawodu przez adwokata, który udzielił klientowi odpłatnej pomocy bez wiedzy kierownika zespołu albo przyjął od klienta korzyść materialną. Rozluźniony został także nadzór ministra sprawiedliwości w stosunku do adwokatury, jednakże zobowiązano ją do składania sprawozdań ze swej działalności Radzie Państwa (art. 13). To ostatnie *novum* jest najprawdopodobniej echem postulatów środowiska adwokackiego zmierzających do podporządkowania adwokatury w dziedzinie nadzoru Radzie Państwa, a nie ministrowi sprawiedliwości.

Nowa ustawa ustaliła nowe zadania adwokatury szersze niż poprzednio. Sprawdzają się one nie tylko do udzielania pomocy prawnej i współdziałania w ochronie praw i wolności obywatelskich, lecz także do kształtowania i stosowania prawa.